

Ogniste kule nad Górą Umarłych

8 września 2013

Zdarzenie z udziałem radzieckich polarników może rzucić nowe światło na zagadkę tego, co stało się w lutym 1959 r. na Przełęczy Diatłowa, gdzie zginęło 9 studentów. Szeroko zakrojona akcja poszukiwawcza odnalazła zwłoki sugerujące, że zdarzyło się tam coś nie do końca wyjaśnionego. Z powodu dziwnych obrażeń oraz rzekomych śladów radioaktywności, ich sprawę na wiele lat zamknięto. Jedna z hipotez mówiła, że śmierć młodych ludzi spowodowały widziane tamtej nocy „ogniste kule”. Co ciekawe, prawdopodobnie jeden ze studentów uwiecznił taką swoim aparatem...

W 1959 r. radziecka ekspedycja, która utworzyła stację „Mirnyj”, wysłała grupę 6 badaczy w głąb Antarktydy w celu dotarcia do bieguna magnetycznego. Powróciło tylko dwóch naukowców – obaj na granicy pomieszczenia zmysłów. Ich zeznania zostały utajnione, zakazano także publikacji o incydencie. Dopiero 40 lat później jeden z uczestników wyprawy udzielił wywiadu, w którym opowiedział, co się naprawdę wydarzyło. Jego historia pozwala rzucić nowe światło na inną tajemniczą sprawę – zaginięcie grupy Diatłowa, która od wielu lat zaprzęta umysły badaczy i zwykłych obywateli...

NIEPRZYPADKOWE TRAGEDIE

Grupie polarników kierowanej przez doświadczonego badacza Jurija Korszunowa postawiono zadanie – osiągnięcie bieguna magnetycznego i przeprowadzenie niezbędnych badań gruntu i powietrza. W ciągu trzech tygodni udało im się dotrzeć do celu i rozbić obóz. Zmęczeni badacze postanowili odpocząć, jednak zasnąć nikomu się nie udało. Korszunow wyszedł przed namiot, by zaczerpnąć powietrza i wtedy po raz pierwszy spotkał się z czymś, czego już nigdy nie zapomniał. Kilkaset metrów od obozu

unosił się dziwny „obiekt” w formie świecącej kuli.

Jurij zawołał kolegów i wszyscy wyszli przed namioty. Wtedy kula zaczęła się rozszerzać, przybierając kształt cylindra, a na powierzchni ukazał się zarys czegoś, co przypominało „paszczę”. Fotograf grupy chwycił za aparat i ruszył w kierunku zjawiska, nie zważając na ostrzegawcze krzyki pozostałych członków wyprawy. Nie przestawał robić zdjęć, kiedy cylinder „rozciągnął się” i dotknął czubka jego głowy. Fotograf padł martwy na śnieg. Jego ciało było poparzone.

Pozostali chwycili za broń i zaczęli strzelać do tajemniczego obiektu, ten jednak znikł, emitując wpierw snopy iskier w miejscach gdzie trafiały pociski. Przerażeni polarnicy próbowali nawiązać kontakt radiowy z bazą, co okazało się niemożliwe ze względu na zakłócenia. Na domiar złego zerwała się śnieżna burza, która trwała kilka dni. Powrót do bazy był wykluczony. Po ustaniu burzy, kiedy ekspedycja szykowała się do drogi powrotnej, kula pojawiła się ponownie. Polarnicy od razu byli gotowi do strzału. Tak jak poprzednim razem, obiekt „wyciągnął się” i dotknął głów dwóch z nich, którzy padli martwi. Kolejny, który stał obok, całkowicie oślepnął i zmarł podczas powrotu do bazy...

Ta dziwaczna historia została opublikowana na początku XXI wieku na łamach amerykańskiego magazynu „National Geographic”. Autorzy powoływali się na relację Jurija Korszunowa, który potem wyemigrował do USA.

W tym samym roku, tj. 1959, na północnym Uralu grupa studentów pod kierownictwem Igora Diatłowa wyruszyła na wyprawę. Postawili sobie za zadanie przejść na nartach 350 kilometrów i wejść na górę Otorten. 23 stycznia wyruszyli ze Swierdłowska. 1 lutego 1959 zatrzymali się na nocleg u podnóża góry Cholatzahl (w miejscowym narzeczu „Góra Umarłych”), nieopodal bezimiennej wówczas przełęczy. 12 lutego grupa miała dotrzeć do końcowego miejsca wyprawy, osady Wiżaj, a 15-tego powrócić do Swierdłowska. Studenci jednak nie wrócili. Ich poszukiwania

trwały 10 dni. W końcu odnaleziono pusty namiot z rozciętą nożem powłoką. Poniżej na stoku odkryto ciała wszystkich 9 członków wyprawy. Niektóre z nich były poparzone, u jednej z dziewczyn brak było gałek ocznych. Unieruchomione zegarki na rękach turystów wskazywały różne godziny. Czy jest coś wspólnego między tymi zdarzeniami, które wydarzyły się w tym samym roku, ale w różnych miejscach?

WSPÓLNE MOMENTY

Co dziwne, nigdy nie próbowano powiązać tych historii, mimo wielu istotnych cech wspólnych. Na przykład, tak jak u polarników, zwłoki uczestników wyprawy Diatłowa miały podobne uszkodzenia: ciała Jurija Doroszenko i Jurija Kriwoniszenko były poparzone, mimo braku śladów promieniowania lub silnego źródła ciepła. Narządy wewnętrzne pozostałych były uszkodzone. A co spowodowało zatrzymanie się zegarków? Być może silne oddziaływanie magnetyczne. Tymczasem polarnicy nie mogli połączyć się z bazą z powodu ogromnych zakłóceń w eterze.

Co istotne w przypadku grupy Diatłowa, miejscowi mieszkańcy, członkowie plemienia Mansów twierdzili, że wieczorem feralnego 1 lutego, nad miejscem śmierci grupy studentów widzieli dziwne ogniste kule. Wykonali nawet ich rysunki, które z nieznanых przyczyn zniknęły z akt sprawy. O tajemniczych światłach wspominali także członkowie ekipy ratowniczej.

Uwagę śledczych starających się wyjaśnić przyczyny tragedii przykuł 33 kadr z kliszy aparatu Jurija Kriwoniszenko wykonany z namiotu tamtej nocy. Widoczne są na nim świecąca kule.

Liczne obrażenia narządów wewnętrznych będące przyczyną śmierci większości studentów, były wynikiem oddziaływania z zewnątrz. Eksperci byli zgodni co do tego, że doszło do silnego dźwiękowego bądź elektromagnetycznego oddziaływania, natury którego nie udało się jednak ustalić.

NIEBEZPIECZNE SĄSIEDZTWO

Przez wiele lat zagadka obu tych przypadków nie dawała spokoju naukowcom i badaczom zjawisk paranormalnych. Tymczasem wyjaśnienie być może znalazł w latach 1960. amerykański fizyk, Roy Christopher. Wysunął on hipotezę, którą eksperymentalnie udowodnił.

Zgodnie z jego twierdzeniami, pas radiacyjny Ziemi (pas Van Allena) – jest siedliskiem zbitek plazmy, które nazywa „plazmoidami” a ich naturalna forma jest kulista. Struktury te funkcjonują w obszarze pasa radiacyjnego na wysokości 500-700 kilometrów. Ich źródłem jest Słońce – przy każdej erupcji wyrzuca ona masy magnetyczno-plazmowe, które w ciągu kilku sekund docierają do Ziemi oddziałując na samopoczucie ludzi, zachowanie zwierząt i funkcjonowanie urządzeń. Ich struktura i skład są wciąż badane. Niektóre z tych niewidocznych i efemerycznych form docierając do pola magnetycznego Ziemi gęstnieją i uwidaczniają się.

Plazmoidy zazwyczaj zatrzymują się w ziemskiej jonosferze, jednak czasem docierają niżej do miejsc zwanych „strefami patogennymi”. Chodzi o obszary gdzie pole magnetyczne jest niestabilne. Dla człowieka spotkanie z nimi może oznaczać śmierć. Zgęstniałe plazmoidy są w stanie oddziaływać na odległość na żywe organizmy. Przykładem mogą być liczne obrażenia wewnętrzne uczestników wyprawy Diatłowa. Należy zaznaczyć, że pod koniec zimy 1959 r. astrofizycy odnotowali silne erupcje energetyczne na Słońcu i burze magnetyczne. Jednocześnie góra Cholatczahl i jej okolice posiada niestabilne pole magnetyczne stanowiące swego rodzaju „tunel” dla kosmicznych plazmoidów. Być może zarówno polarnicy jak i uczestnicy wyprawy Diatłowa stali się ofiarami tego rodzaju „anomalii”?

Autor: Siergiej Aleksiejew

Źródło oryginalne: tainy.info

Źródło polskie: [Infra](#)